

Zabytki TO TWOJE
DZIEDZICTWO
nie pozwól niszczyć
reaguj



Bartosz Szczygielski

Pamiątka

www.zabytki-reaguj.nid.pl

Zapiektło, jakby ktoś przejechał mu brzytwą po ustach.

– Cholera jasna – syknął, odsuwając kubek jak najdalej siebie. – Mogłeś mi powiedzieć, że jest gorąca.

Michał spodziewał się, że dostarczony mu do rąk własnych napój będzie ciepły. Jednak nie sądził, że w papierowym kubku znajdzie się lawa. Zaskoczenia tego typu spotykały go odrobinę zbyt często. Za każdym razem, kiedy przydarzało mu się coś podobnego, przeklinał swój los. Wieczny pechowiec. Nawet drobnostki potrafiły zepsuć mu humor na cały dzień i teraz czuł, że będzie podobnie. Wiedział, że na stacjach benzynowych trudno dostać dobrą kawę, a otrzymanie idealnie zaparzonej graniczyło z cudem. Miał nadzieję, że tym razem będzie inaczej. Mała rzecz, która pomoże mu zapomnieć o tym, co musiał dziś zrobić. Teraz nie miało to i tak większego znaczenia, bo kubki smakowe Michała przez najbliższe kilkanaście minut nie będą się do niczego nadawać. Równie dobrze mógłby wylać kawę za okno, ale skoro dostał ją za darmo, nie zamierzał z niej tak łatwo zrezygnować.

Rzadko dostawał coś za darmo, a jak się nad tym zastanowił, to nigdy.

– Sądziłem, że jesteś inteligentny i nie muszę ci mówić takich rzeczy – Arek zapiął pas i uruchomił silnik. – Jesteś ode mnie starszy, powinieneś być inteligentniejszy.

– A ty powinieneś być wyższy.

Gdyby Michał miał więcej czasu, wymyśliłby lepszą ripostę. Kiedy byli młodszy, przychodziło mu to znacznie łatwiej. Górował wtedy nad Arkiem. Zarówno pod względem wzrostu, jak i inteligencji. Plusy bycia starszym bratem i tego, że ten młodszy jeszcze niewiele potrafi. Później było mu wstyd, że wykorzystywał swoją przewagę, kiedy chodziło o rozdzielanie deseru czy o to, kto może zatrzymać kilka złotych, które zostało po zrobieniu zakupów. Michał nawet nie zauważył, kiedy role się odwróciły, a gdy to już się stało, było za późno na zmiany.

Stał się „tym drugim”.

Tym, który nie dostaje awansu piąty rok z rzędu. Tym, który nie potrafi znaleźć odpowiedniej kobiety do założenia rodziny. Takiej, która umiałaby z nim wytrzymać, lub takiej, która nie ukradnie mu resztek pieniędzy z konta. Stał się tym, który przychodzi tylko po pieniądze, bo tych wiecznie mu brakowało. Michał przez długie lata czuł na sobie oskarżycielski wzrok rodziców. Pierwsze zniknęły oczy matki, kiedy wyszła po zakupy pewnego kwietniowego poranka, a przy dziale z warzywami dostała udaru. Ojciec przestał patrzeć na niego znacznie później, choć Michał miał wrażenie, że ten od dawna i tak go nie widział.

– Czasem myślę, że zatrzymałeś się w rozwoju – odpowiedział Arek, wyjeżdżając ze stacji benzynowej i włączając się do ruchu. – Dalej nie wiem, jak Agnieszka z tobą wytrzymuje.

Michał poczuł, jak zaciska mu się gardło.

– Nie wytrzymuje. Rozstaliśmy się.

– Co? Kiedy?

– Jakoś w zeszłym tygodniu. – Wzruszył ramionami i wziął bardzo ostrożny tyk kawy. – Nie układało się i tak jakoś wyszło.

Odwrócił głowę i zaczął oglądać mijany krajobraz. Liczył na to, że Arek nie będzie chciał kontynuować tematu. Zdawał sobie sprawę, że konfrontacja jest nieunikniona. Brat zazwyczaj wytrzymywał kilka minut, zanim zaczynał rozgrzebywać jego prywatne sprawy. I choć wiedział, dlaczego to robi, nie oznaczało to, że musiało mu się to podobać. On powinien to robić. Starszy brat powinien opiekować się młodszym, a nie na odwrót.

– Może da się to jeszcze jakoś naprostować?

Arek zatrzymał się na światłach i wrzucił luz. Dopiero wtedy sięgnął po swoją kawę, która stała wepchnięta w uchwyt na napoje. Zanim wziął ostrożny tyk, dla pewności dmuchnął do środka kubka.

– Czasem wystarczy przeprosić. – Arek ostrożnie odstawił kawę na miejsce i spojrzał na sygnalizator świetlny, by przypadkiem nie przegapić zielonego. – I to przeprosić nawet wtedy, kiedy to nie jest twoja wina.

Uwierz mi, przerabiałem to.

- Dobra - odparł i odwrócił się w stronę brata. - Ty z Moniką macie trochę inną historię. Jesteście małżeństwem ile? Sześć lat?

- Osiem.

- No właśnie - zrobiło mu się głupio, ale nie zamierzał teraz zmieniać narracji. - Ja z Agnieszką spotykałem się kilka miesięcy, nie ma tutaj czego naprawiać.

- Zawsze jest coś, co można zrobić.

Trzeba najpierw chcieć, pomyślał. Mógł powiedzieć Arkowi prawdę o tym, że Agnieszka go zdradzała. Miał jednak dość problemów w życiu, by dodawać do tego kolejny. Wykład od młodszego brata tylko pogorszyłby jego samopoczucie.

- Odpuść - poprosił i wrócił do patrzenia za okno. - Zielone.

- O rany.

Wyrwali do przodu, a kawa z kubka omal nie wylała się na spodnie Michała.

- Ej, wyluzuj, aż tak nam się nie śpieszy.

- Mów za siebie, ja jeszcze muszę dziś wrócić do pracy...

Mówiąc ostatnie słowa, Arek wyraźnie pobałdł.

- Wybacz - szepnął. - Zapomniałem.

- To, że chwilowo nie mam roboty, nie oznacza, że też nie mam co robić.

Michał nie spodziewał się, że w samochodzie może być tak cicho. Westchnął i zajął się swoją kawą. Miał przed sobą wyjątkowo ciężkie zadanie, a z każdym przejechanym metrem czuł, że zbliża się najgorsza chwila w jego życiu. Za kilkanaście minut zatrzymają się przed domem, który kiedyś był dla niego całym światem, a teraz powoli rozpadał się na ich oczach.

Chciał mieć to już za sobą.

I to jak najszybciej.

Arek powoli wtaczał samochód na teren posesji.

Przed chwilą równie powoli otwierał bramę, a jak Michał go znał, to w ślimaczym tempie przez kolejne godziny będą przeglądali rzeczy do wyrzucenia. On chciał cały ten proces zlecić fachowcom, ale nie miał z czego im zapłacić. Gdyby nie to, że musiał tu przyjechać, rodzinny dom byłby dla niego tylko wspomnieniem. Kiedy w końcu samochód się zatrzymał, a Arek wyłączył silnik, do Michała dotarło, że za moment czeka go brutalne zderzenie z rzeczywistością.

- Trzeba będzie przyciąć trochę drzewa - powiedział Arek i wskazał ręką na stojące pod ogrodzeniem jabłonie. - Zaraz wejdą do sąsiada, a pamiętasz, jakim dupkiem był Jaskowiak, jak byliśmy młodzi. Kiedyś przebił nam piłkę, która wpadła na jego teren.

- Ty ją tam kopnąłeś - przypomniał.

- Przez przypadek.

- Bo ci uwierzę - parsknął śmiechem. - To była moja piłka. Boże, zbierałem na nią przez pół wakacji, a ty pierwszego dnia sprawiłeś, że już jej nie miałem. Chryste, chciałem cię wtedy zatłuc na śmierć.

Arek przejechał ręką po karku.

- Milion razy cię za to przeproszałem. - Odpiął pas i otworzył drzwi. - Pamiętasz, jak Jaskowiak przyszedł

potem to ojca i powiedział, że prawie mu szybę w domu wybiłeś? Awantura była na pół wsi.

– Ta, pamiętam – posmutniał. – Do tej pory boli mnie dupa, jak sobie o tym przypomnę.

– Mam tak samo, jak przypomnę sobie o tym, co zrobił mi ojciec, kiedy zacząłem grzebać w jego pamiętkach wojennych.

– Nie porównuj tego – Michał westchnął. – Dostałeś szlaban na telewizję, ja przez tydzień spałem na brzuchu.

Wysiadł z samochodu. Wziął głęboki oddech, by poczuć wilgoć z pobliskich pól. Ta zawsze osiadała na wszystkim, co znajdowało się w okolicy. Pranie potrafiło schnąć przez kilka dni, zwłaszcza jesienią, a jemu wiecznie było zimno. W domu chodziło się w dwóch swetrach, a latem ograniczało się do jednego. Chtód był nieodłącznym elementem, z którym kojarzył mu się rodzinny dom.

– Masz klucze? – zapytał, wyciągając papierosa.

– Jasne.

Na potwierdzenie swoich słów Arek potrząsnął pękiem kluczy i ruszył w stronę wejścia. Z domu obsypywał się już tynk, a Michał był pewien, że dach też zaczął przeciekać. Będzie musiał wdrapać się na strych, na którym nie był od dobrych trzydziestu lat. Od chwili, kiedy wszedł tam, by poszukać świątecznych prezentów, a jedyne co znalazł, to stare pisemko pornograficzne swojego ojca. Do tej pory pamiętał, co wtedy zobaczył i to, jak długo nie mógł potem patrzeć na kobiety. Miał wtedy osiem lat, a do dziś nie rozumiał, po co ojcu były takie rzeczy. Matka była najpiękniejszą kobietą, jak Michał w życiu widział.

– Dopalę do końca i zaraz przyjdę – machnął papierosem i odszedł kawatek w stronę bramy.

– Dobra, ale niedopatek wyrzuć do kosza, a nie na ulicę, okej?

– Mhm.

Odczekał, aż Arek otworzy masywne drzwi wejściowe i za nimi zniknie. Dopiero wtedy wyciągnął z kieszeni spodni smartfona i sprawdził wiadomości. Na skrzynkę odbiorczą wpadło parę ofert, które zachęcały do wydania pieniędzy w Black Friday. Michał wiedział, że to naciąganie klientów, ale z ciekawości i tak sprawdził, co sklepy mają mu do zaoferowania. Marzył mu się nowy telefon. Taki, który nie zaczyna się po otwarciu trzech aplikacji, ale widział też, że nie może sobie na to pozwolić. Na zakup ratalny także, bo za dwa miesiące nie będzie miał z czego spłacać zaciągniętej pożyczki.

Zalogował się do aplikacji bankowej.

– Kurwa...

Zaciągnął się, a potem rzucił niedopatek pod nogi, przydeptał i wbił w mokrą trawę. Kiedy się odwrócił, zobaczył, że na podwórku sąsiedniej posesji ktoś stoi. Mężczyzna machał w jego stronę laską i wyraźnie był zdenerwowany.

– Dzień dobry, panie Jaskowiak – rzucił i ruszył w stronę domu.

Staruszek coś mu odpowiedział, ale Michał go nie słuchał. Nie miał czasu na głupoty. Musiał przygotować dom do sprzedaży, jeżeli chciał mieć jakiegokolwiek pieniądze w niedługim czasie. Od brata nie będzie pożyczał.

Nie po raz kolejny.

Kolejne pudło z książkami wylądowało w rogu pokoju.

Tym razem wypetnione zostało powieściami fantasy i science fiction, którym ojciec zaczytywał się, odkąd Michał pamiętał. Jeżeli nie wiedziato się, co kupić ojcu na urodziny czy święta, to książka zawsze była dobrym pomysłem. Teraz większość z nich była już mocno poźółkła, a strony zaczęła trawić wilgoć. W kilku przypadkach

Michał zauważył nawet, że kartki zostały przez coś nadjedzone. Wolał nie sprawdzać, przez co, bo obawiał się, że jak pozna odpowiedź, to ucieknie z domu z krzykiem.

– Jesteśmy tu od godziny, a to dopiero jeden pokój – zauważył i usiadł ciężko na krześle. – Chryste, nie ma szans, żebyśmy to dziś uprzątnęli.

– Na to wygląda – Arek wzięł kolejne pozycje z biblioteczki i położył na podłodze. – Na pewno tego nie chcesz?

– Czego?

– No wiesz. Książek.

Spojrzał na brata i lekko się uśmiechnął.

– Nie, dzięki, za makulaturę strasznie mało teraz dają.

Rozejrzał się po pokoju. Kiedyś stała w nim tylko jedna biblioteczka, ale to było dawno temu, a Michał nie odwiedzał domu od lat. Wiele się zmieniło i z jednego regatu zrobiło się pięć. Nie miał pojęcia, skąd ojciec brał pieniądze na tyle książek, ale zdawało mu się, że widział kilka pozycji z bibliotecznymi oznaczeniami. Znając jego szczęście, jeszcze będzie musiał zapłacić za ojca karę za przetrzymanie kilku pozycji.

– Myślisz, że ile za to dostaniemy?

– Za co? Książki?

– Nie – podniósł się z krzesła. – Za dom.

Arek odwrócił się w jego stronę i włożył dłoń do kieszeni spodni.

– Słuchaj, nie denerwuj się – zaczął powoli. – Chciałem pogadać o tym później, ale skoro podjąłeś temat to...

– To co?

Nie podobało mu się, dokąd może zmierzać ta konwersacja. Kiedy ich ojciec umarł, wspólnie podjęli decyzję, że sprzedadzą dom. Pieniędźmi mieli podzielić się po połowie, ale od czasu ich ostatniej rozmowy na ten temat upłynęło już kilka miesięcy. Arek wiecznie nie miał czasu, żeby tu przyjechać i zająć się przygotowaniami do sprzedaży. Kiedy Michałowi w końcu udało się go na to namówić, od początku przeczuwał, że coś jest nie tak.

– Wydusisz to z siebie? – zapytał głośniejszym głosem, niż zamierzał.

– Nie chcę sprzedawać tego domu – Arek spuścił głowę. – Do Warszawy jest trzydzieści kilometrów, można stąd dojeżdżać do pracy i jest ogród i...

– I co?

– I można tutaj spokojnie żyć – dokończył. – Jak się zrobi mały remont.

Michał nie wierzył własnym uszom. Dom skrzypiał przy każdym kroku, a z okien wiało tak, jakby umieszczono tam klimatyzator. Do tego dochodziła odpadająca elewacja i pewnie całe metry sześcienne grzybów pochowanych pod ścianami. Nie można było zapomnieć także o przeciekającym dachu oraz piwnicy, gdzie pewnie szczerza rodzina urządziła już sobie miłe gniazdko. Nie widział w tym domu niczego, co warto byłoby ratować. Remont będzie kosztował fortunę.

– Chcemy z Moniką się tu sprowadzić – Arek przeszedł przez pokój i stanął pod oknem. – Weźmiemy kredyt na remont i sptacimy go, jak sprzedamy nasze mieszkanie.

– Arek... Nie rozumiem... Nie tak się umawialiśmy.

– Wiem i jest mi przykro, ale dużo się zmieniło.

– Co się, kurwa, zmieniło?

– Będziesz wujkiem, głąbie – Arek odwrócił się w jego stronę. – Monika jest w ciąży, rozumiesz? Potrzebujemy czegoś więcej niż tej kawalerki, gdzie się potykamy o własne nogi.

Poczuł, jak uderza w niego piorun. Usiadł ciężko na krześle i niewiele brakowało, a wybuchnąłby śmiechem. Powstrzymał się tylko dlatego, że o wiele bardziej chciał mu się płakać, a dwóch tak skrajnych emocji nie potrafił

połączyć.

– Przecież to pieprzona rudera – zauważył. – Przywieziesz tu dzieciaka, to złapie gangrenę, jak tylko przejdzie przez próg.

– Przesadzasz – odparł Arek spokojnie. – Jasne, trzeba trochę zainwestować, ale dom ma potencjał. Sama działka jest warta sporo pieniędzy.

– Wiem – zerwał się z krzesła. – Wiem i dlatego chciałem, żebyśmy to sprzedali.

– Też tego chciałem, ale teraz nie mogę. Zrozum, przez dziecko wszystko się zmieniło.

Chciał to zrozumieć. Naprawdę chciał, a jednak jedyne, co widział teraz przed oczami, to stan swojego konta. Kilka smutnych tysięcy, które znikną z niego o wiele wcześniej, niż mógł zaplanować. Czysz, rachunki i jedzenie pożrą jego oszczędności w kilka tygodni. Sprzedaż domu dałaby mu szansę na to, by odetchnąć i wrócić do gry. Żaden pracodawca nie zabijał się o to, by dać szansę czterdziestolatkowi, który zmieniał pracę co pół roku. I nikt też nie chciał słuchać, że da z siebie wszystko, a nie uśmiechało mu się pracować na stacji benzynowej.

– Dobra – uspokoił się. – Postuchaj, sprzedamy dom i wtedy kupicie sobie z Moniką coś innego. Coś nowego, pachnącego i w ogóle.

– Ten dom nie jest tyle wart, by po jego sprzedaży starczyło na coś sensownego – powiedział Arek i wrócił do porządkowania regatu. – Dalej mamy kredyt na kawalerkę, więc jak ją sprzedamy, to pospłacamy wszystko i wyjdziemy na zero, a z nowym domem.

– Może wy wyjdziecie na zero.

Wyszedł z pokoju, bo jeszcze moment, a rzuciłby się na Arka z pięściami. Nie tak się umawiali i po prostu nie mógł w to uwierzyć. Michała nie obchodziło to, że będzie wujkiem i to, że jego brat potrzebował więcej miejsca dla powiększającej się rodziny. On także potrzebował miejsca i jeżeli czegoś nie wymyśli, może wylądować pod mostem. Stał na środku korytarza i zastanawiał się, czy powinien pójść zapalić. Wtedy poczuł, jak z sufitu kapie mu coś na głowę. Podniósł wzrok i zobaczył, że dach faktycznie musiał przeciekać.

– Pięknie...

Problem musiał być większy, niż zakładał. Nad sobą miał jeszcze piętro, a dopiero powyżej niego znajdował się niewielki strych. Jeżeli nie zlokalizuje przecieku, to niedługo nie będzie co remontować w tym domu. Przeszedł do kuchni i z szuflady wyciągnął młotek. Liczył na to, że na strychu znajdzie kilka desek, które posłużą mu do prowizorycznego zatkania dziury. Przyda mu się jakieś zajęcie, by oczyścić umysł, a w tym przypadku stukanie młotkiem będzie idealne.

Plecy zaczęły go boleć po dwóch minutach.

Strych był niewielkich rozmiarów i nie dało się w nim nawet w pełni wyprostować. Michał zapamiętał go zupełnie inaczej, ale wtedy był też sporo mniejszy. Wtedy nie musiał się schylać. Teraz chodził wpół zgięty, więc powinien się pośpieszyć, jeżeli nie chciał trwale uszkodzić sobie kręgosłupa. Przecieki zlokalizował od razu, kiedy tylko wdrapał się do pomieszczenia po drabince. Wewnątrz pachniało mokrym psem i to takim, który chyba zdecht. Michał szybko się przyzwyczał do zapachu, ale nie podobało mu się to, co zobaczył.

Podłoga zrobiona ze starych desek była już mocno nadgniła. Czuł się wyjątkowo niepewnie, kiedy stawiał krok. Obawiał się, że jeden ruch w złą stronę sprawi, że jego noga przebije się przez podłogę i sufit pomieszczenia pod nim. Musiał jak najszybciej skończyć, ale już prawie uporał się z przeciekającym dachem. Znalazł leżące w kącie deski, które jeszcze nie przegniły, a miał tyle szczęścia, że obok nich leżała kupka gwoździ. Pamiętał, że ojciec kiedyś

przymierzał się do wymiany podłogi na strychu, ale skończył po tym, jak przybił do belek stropowych kilka nowych desek. Michał teraz widział je jak na dłoni, bo odznaczały się od całej reszty kolorem.

Uderzył po raz ostatni młotkiem i cofnął się o krok, by ocenić swoje dzieło.

– Ujdzie – powiedział do siebie i włożył młotek do tylnej kieszeni jeansów.

Stwierdził, że nadawałby się na cieślę, ale nie był aż tak cierpliwy, by teraz od nowa uczyć się zawodu. Nigdy nie był, więc swoją edukację skończył na poziomie liceum, a potem tylko przeskakiwał pomiędzy jedną pracą a drugą. Nie to co Arek, który skończył studia na Politechnice i dostał od razu zatrudnił się w korporacji informatycznej. Pracował w niej od zakończenia studiów, na których zresztą poznał Monikę. Czasem Michał zazdrościł mu tej życiowej stabilności, ale nie teraz. Teraz miał ochotę przetrącić Arkowi kark za to, że zostawił go z niczym.

Michał sam mógł wystawić dom na sprzedaż, ale obaj byli jego właścicielami. Dopięcie transakcji wiązałoby się z tym, że Arek musiałby wyrazić na to zgodę, a teraz wiedział, że nie ma na to szans. Nie miał także pieniędzy na to, by wykupić część Arka i sam tu zamieszkać. Wiedział też, że Arek nie miał tyle gotówki, by wykupić dom od niego. I Michał zdał sobie sprawę, że brat nawet mu takiej opcji nie zaproponował. Po prostu przedstawił mu fakty i tyle.

– Skurwy...

Kiedy się cofał, noga przebiła się przez namoknięte drewno. Niewiele brakowało, by się przewrócił, ale na szczęście udało mu się zachować równowagę. Wyciągnął stopę z dziury i sprawdził, czy przypadkiem drewno nie przebiło spodni. Pochylił się, by to ocenić i wtedy zauważył, że pod podłogą zostało coś ukryte. Wpatrywał się przez moment w dziurę, a następnie ostrożnie wyciągnął przedmiot na zewnątrz.

Stare metalowe pudełko, które zdążyło już pokryć się patyną.

– Co my tu mamy?

Jasnozielone znalezisko było wielkości pudełka po butach, ale ważyło znacznie więcej. Michał nie widział na nim żadnych napisów, a jedynie wytłoczone w metalu kwiatowe wzory. Zauważył dziurkę od klucza, ale tego nigdzie nie widział. Wsadził rękę do dziury i spróbował wymacać tam coś jeszcze, ale natrafił jedynie na mokry kurz, który przyczepił mu się do palców. Wyciągnął dłoń i wytarł ją w spodnie. Potrząsnął pudełkiem i wyczuł, że w środku jest dużo małych przedmiotów. Bez trudu powinien wyłamać zamek, jeżeli znajdzie płaski śrubokręt.

Włożył znalezisko pod ramię, zszedł ze strychu i udał się do kuchni na parterze.

Kiedy do niej wszedł, położył na stole wyciągnięty z kieszeni spodni młotek, a obok położył pudełko. Wcześniej bez trudu znalazł młotek, ale śrubokrętu nigdzie nie widział, choć przejrzał chyba wszystkie szuflady. Zdecydował się skorzystać z noża. Potrzebował po prostu czegoś, co będzie wytrzymałe i nie złamie się przy pierwszej próbie dostania się do środka pudełka. Chwycił za jeden z noży leżących w szufladzie i usiadł przy stole. Położył pudełko na boku, tak by mieć prosty dostęp do zamka. Wiedział, że tak łatwo go nie wyłama, więc postanowił podważyć wieko. Wcisnął ostrze pod metal, a potem złapał za młotek i uderzył w trzonek noża.

Pierwsza próba nic nie dała, ale za to była bardzo donośna. Dźwięk uderzenia rozszedł się echem po całym domu. Kiedy Michał przymierzał się do kolejnego uderzenia, w kuchni pojawił się Arek.

– Co robisz, do cholery? – spytał, stając mu za plecami.

– Znalazłem coś na strychu.

– Co to?

– Jak przestaniesz się dopytywać i mi pomożesz, to się dowiem.

Przez chwilę brat patrzył na niego tak, jak wtedy, kiedy byli mali. Węszył podstęp, który będzie go sporo kosztował, ale Michał nie miał teraz nastroju na płatanie dziecięcych figli. Chciał jak najszybciej dostać się do wnętrza zagadkowego pudełka.

– Potrzyj to – poprosił.

Arek złapał za metalowe pudełko i mocno je ścisnął. Michał raz jeszcze włożył ostrze pod wieko, a potem z całej siły uderzył młotkiem. Tym razem poskutkowało, bo pudełko otworzyło się od razu, a jego zawartość wysypała na kuchenny stół.

– Chryste... – Arek zrobił krok w tył i położył obie ręce na głowie. – Chryste, kurwa mać...

– Oj tak – Michał uśmiechnął się tak, jak nie robił tego od lat.

Na blacie leżały złote pierścionki. Bardzo dużo złotych pierścieni, sygnetów i obrączek. Większość pokryta dziwnym nalotem i ewidentnie bardzo starych. Michał złapał za jeden z nich i to taki, który spokojnie mógłby zagościć na królewskim palcu. Masywny, szeroki, z wielkim zielonym kamieniem pośrodku.

– Chyba wygrałem właśnie w totka – zaśmiał się. – Skąd ojciec to miał?

Arek podszedł bliżej i także chwycił jeden z pierścieni.

– Nie mam pojęcia – odparł. – Gdzie to znalazłeś?

– Podłoga na strychu przegniła.

Uważał, że tyle wystarczy za wytłumaczenie. Dalej nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Wprawdzie nie miał pojęcia, ile mogą być warte takie pierścienie, ale z pewnością więcej, niż obietnica brata, że sprzedadzą dom. Nawet jeżeli zanieś je wszystkie do lombardu, powinien dostać kilka, jak nie kilkanaście tysięcy złotych. Jak uda mu się znaleźć jakiegoś kolekcjonera, to może wyciągnąć znacznie więcej.

– Skąd ojciec to miał?

– Widziałem to kiedyś – Arek sięgnął po pudełko. – Trzymał w tym pamiętka, których miałem nie ruszać i potem dał mi szlaban. Chyba w tym albo w bardzo podobnym. Więc albo miał to jeszcze z wojny albo to rodzinny skarb, o którym nic nam nie mówił.

– I ukrył to przed nami. – Michał złapał za sygnet, który niemal spadł ze stołu. – Przecież to musi mieć jakąś wartość. Po co to ukrywał?

– Widocznie miał powód.

– Tak, był skąpym skurw...

– Opanuj się – Arek przywołał go do porządku. – To pewnie jakieś fasztywki, które kupił na targu za dwa złote. Zobacz, w jakich warunkach żył nasz ojciec. Naprawdę sądzisz, że jakby miał skarb, mieszkałby w domu z przeciekającym dachem?

– Wiesz, jaki był pod koniec – przypomniał Michał. – Ledwo pamiętał o tym, by zjeść, a co dopiero o tym, co schował na strychu.

– Co ty możesz o tym wiedzieć? Nie było cię tutaj od lat.

Zabolały go słowa brata, ale nie miał jak się odgryźć, ponieważ mówił prawdę. Michał odciął się od ojca tak samo, jak ten odciął się od niego. Staruszek widział tylko Arka, idealnego, poukładanego i takiego, który zawsze jest sobie w stanie ze wszystkim poradzić. On zniknął mu z pola widzenia i ojciec chyba tego nie żałował.

– Musimy to gdzieś zgłosić – Arek wyciągnął telefon ze spodni. – To może być jakieś znalezisko archeologiczne czy coś. Czytałem kiedyś, że jakiś facet znalazł stare monety w swoim ogrodzie i one pochodziły sprzed dwóch tysięcy lat. Może więcej, nie pamiętam dokładnie, ale pisali o nim w gazetach.

– Co to ma z tym wspólnego?

– Jak to, co? Musimy zgłosić to, co odkryliśmy.

Michał wstał i się wyprostował.

– Po pierwsze, ja znalazłem – wyciągnął w stronę brata palec wskazujący. – A po drugie, nic nie zamierzam nigdzie zgłaszać. Zamierzam to sprzedać.

– Czeka, czeka, chyba żartujesz?

– Dlaczego mam żartować?

W kuchni zrobiło się nagle wyjątkowo duszno. Michał poczuł, jak po plecach spływa mu pot, a jego palce zaczynają się zaciskać. Nie podobało mu się, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa. Wiedział, że Arek jest służbistą, zawsze nim był. Teraz jednak nie miał nic do gadania. To Michał znalazł pierścionki i to on zamierzał na tym skorzystać.

– Michał, nie mamy wyjścia – Arek ominął brata i sięgnął po jeden z pierścionków leżących na stole.

– Widzisz to?

Pomachał znalazziskiem przed oczami Michała.

– Widzisz tą przyczepioną kartkę? – spytał. – To wygląda jak sygnatura muzealna czy numer ewidencyjny.

Nie mam pojęcia, jak to się poprawnie nazywa. Skąd ojciec miałby to wziąć, jak nie z muzeum? Nie wygląda ci to na kradzione?

Zrobiło mu się niedobrze.

– Czekaj – poprosił Michał. – Spójrz. Nie przy wszystkich są te karteczki.

– Wiesz, że to nie ma znaczenia – odparł spokojnie. – Kradzież to kradzież, a to ewidentnie jest kradzione.

Zadzwoń na policję, to skierują mnie do odpowiedniego urzędu czy coś. Może o nas też napiszą w gazetach.

– W dupie mam gazety! Potrzebuję pieniędzy!

– Prześń się wygłupiać – Arek nawet na niego nie spojrział. – Na pewno masz coś odłożone, a praca jest na wyciągnięcie dłoni. Tylko trzeba chcieć jej poszukać. A ty chcesz, prawda?

Przeszedł obok Michała z pierścionkiem w dłoni i zatrzymał się przed oknem, by lepiej mu się przyjrzeć.

– Choć raz zachowaj się jak dorosły – dodał podnosząc znalazzisko pod światło. – Gdybyś potrafił utrzymać przy sobie choć jedną dziewczynę, to może pozwoliłbym ci zatrzymać jeden. Ten jest całkiem ładny, może dam go Monice, ale tego policji nie powiemy.

Arek wyciągnął telefon ze spodni, odblokował i włączył przeglądarkę. Michał zobaczył, że wyszukuje adres najbliższego posterunku policji. Nie wiedział, co w niego wstąpiło i jak to się stało, że w jego dłoni znalazł się młotek. Teraz o wiele cięższy, niż przed kilkoma minutami. Trzonek wbił się w czaszkę Arka i postął go na podłogę. Usiadł na jego plecach i dalej uderzał. Każdy kolejny cios sprawiał, że dłoń Michała coraz mocniej drżała, a ciało brata przestawało się ruszać. Nie pamiętał, ile razy uderzył i kiedy opanował się na tyle, by przestać. Wyprostował się i spojrzął na ciało Arka. Głowa praktycznie zniknęła, a zastąpiła ją krwawa miazga. Michał wypuścił młotek z dłoni i schylił się po pierścionek, który wypadł pomiędzy palców Arka.

Metal tonął we krwi, więc Michał zaczął wycierać go o spodnie. Robił to tak mocno, że poczuł na skórze pieczenie. Kiedy go wyczyścił, spojrzął na znalazzisko z bliska. Nie chciał patrzeć na ciało Arka. Na ciało, które jeszcze niedawno było jego bratem. Teraz wyglądało inaczej, a kiedy spojrzął na pierścień, on także się zmienił.

– Nie...

Rzucił się do stołu i złapał za pierwszy sygnet, który zauważył. Paznokciem zaczął pocierać metal i po kilku ruchach zauważył, że złoto zaczęło schodzić. Złapał za kolejny i spróbował raz jeszcze.

– Nie...

Kolejny.

– Nie...

Kolejny.

– Nie, Boże, nie...